

Czy Annienkow rozwiązał tajemnicę Gogola? Częściowo, bo nikt w pojedynkę tego nie zrobi. Tajemnica jest wyjaśniana od stu pięćdziesięciu lat przez kolejne generacje badaczy i końca tego nie widać. Pod tym względem najistotniejsze w tekście Annienkowa jest miejsce, w którym Gogol obiecuje odkryć przed przyjacielem szczególnie ważny sekret, ale robi to, jeśli Annienkow przyjedzie do Neapolu. Jakże bylibyśmy wdzięczni Annienkowi, gdyby pojechał wtedy do Neapolu, sekret miał bowiem moc odmieniania życia. Zaproszenie do Neapolu Gogol złożył w 1846 roku w bawarskim Bambergu, nicopodal romańskiej katedry. Dziwna była ta ich rozmowa na bamberskim bruku: „«Nie mamy dużo czasu – odezwał się Gogol do Annienkowa – i powiem coś, co się panu przyda... Co pan teraz porabia?». Odparłem, że podróżując po Europie, a pcha mnie do tego zwykła ciekawość. Gogol pomilczał chwilę, po czym zaczął mówić w jakiś taki szarpany sposób; jego słowa brzmią mi w uszach i pamięci do tej pory: «To dobra cecha... ale ten ciągle niepokój... Trzeba przecież kiedyś się zatrzymać... Jeśli wszystko wieś się na jednym gwoździu, to przynajmniej warto się zaopatrzyć w dobry gwoździe... Wie pan, co?... Proszę przyjechać zimą do Neapolu... Ja też tam będę». Nie pamiętam, co odpowiedziałem, a Gogol kontynuował: «Usłyszy pan w Neapolu rzeczy, których się pan nie spodziewa... Powiem panu coś, co pana dotyczy... tak, pana osobiście. Człowiek nie może przewidzieć, gdzie znajdzie pomoc... Powiadam panu: proszę przyjechać do Neapolu... odkryję wtedy sekret, za który będzie mi pan wdzięczny». Sądząc, że prawdziwy sens zagadkowych słów Gogola ma związek ze zbliżającym się terminem jego podróży do Jerozolimy, do której szuka towarzysza, podzieliłem się z nim swoim przypuszczeniem. «Nie – odrzekł. – Oczywiście, to jest ważniejsza sprawa... moglibyśmy razem odbyć podróż, ale wcześniej może się zdarzyć coś takiego, co panem wstrząśnie... wtedy pan już sam o wszystkim zdecyduje... tylko proszę przyjechać do Neapolu... Kto wie, gdzie przydybie człowieka nowe życie?»”.

Po sformułowaniu tego sentencjonalnego pytania Gogol zamilkł i szedł zamyślony w swoim krótkim płaszczyku, z oczami wbitymi w ziemię. Podeszli do dylizansu, do którego właśnie zaprzęgano konie, a pasażerowie zajmowali miejsca. Gogol w ostatniej chwili kupił dziesięć słodkich bułek nadziewanych jabłkami, śliwkami i marmoladą i kazał je zawinąć w papier. Zabrzmiała trąbka konduktora. Gogol wsiadł do dylizansu, po czym podniósł kołnierz

plaszcza. Jego oblicze przybrało wyraz kamiennej obojętności, jakby nie miał przed sobą pocziwych twarzy Niemców, lecz węzowe sploty włosów Meduzy i jej zabójczy wzrok, jakby stał się osobliwym obrazem stworzonego przez siebie bohatera w opowiadaniu *Rzym*. W tej pomnikowej pozie, z półzakrytym obliczem, z tępym, niewyrażającym nic spojrzeniem, kiwnął Annienkowowi głową na pożegnanie.

Kilkanaście minut wcześniej obydwaj przyglądali się z ciekawością murom katedry i na pewno widzieli tympanon Portalu Książęcego, przedstawiający Sąd Ostateczny z Chrystusem Pantokratozem siedzącym pośrodku. W prawym dolnym rogu diabeł z uskrzydłonymi nogami wlecze za sobą na łańcuchu potępieńców; na lewo od nich stoją zbawieni. Bezpośrednio pod tronem Jezusa otwierają się sarkofagi, z których wydostają się zmarli ze złożonymi do modlitwy dłońmi.

Co czuł Gogol, patrząc na tę ostatnią scenę? Czy przypomniał sobie *Straszną zemstę*, w której opisał wyschnięte trupy wstające z czeluści grobów, z długimi do kolan brodami, ze szponami zamiast paznokci, wznoszące ręce i jęczące dzikim, nieludzkim głosem: „Duszno mi, duszno!”? Głębia bez dna i zagadka. Abram Terc, który w genialnej książce *W cieniu Gogola* określa Annienkowa mianem najbardziej wiarygodnego powiernika i badacza osobowości Gogola, powiada, iż pewien starzec zapytał go w rozmowie, „czy to prawda, że Gogola zakopano żywcem, przedwcześnie, i że to potem wyszło na jaw, niemal w naszych czasach, kiedy otwarto mogiłę. Podobno leżał na boku. Nigdy o tym nie słyszałem. I nagle poraziła mnie myśl, że właśnie tak było, jak opowiadał starzec, i że wiedziałem o tym zawsze, wiedziałem, nie mając żadnych wyobrażeń na ten temat, żadnych prawdziwych informacji, ale jak gdyby podejrzewałem, dopuszczałem taką możliwość, taką myśl nasuwała postać i twórczość Gogola. Jemu mogło się to przytrafić. To wielce prawdopodobne. Tak bardzo Gogol bał się, iż to się wydarzy, że próbował przed tym ostrzec, nie dopuścić do tego. Testament, który przezornie ogłosił sześć lat przed śmiercią, zwierzając się ze skrytych lęków przed całym światem, stanowił w pierwszym punkcie:

«Nakazuję ciała mego nie grzebać, dopóki nie ukażą się jawne oznaki rozkładu. Wspominam o tym dlatego, że w czasie samej choroby nachodziły mnie chwile fizycznego odrętwienia, serce i puls przestawały bić. Będąc za życia mego świadkiem licznych smutnych wydarzeń na skutek naszej

niemądrej niecierpliwości w każdej sprawie, także w takiej jak pochówek, oznajmiam to tutaj, na samym początku mojego testamentu, w nadziei, że być może mój głos zza grobu przypomni o potrzebie powściągliwości»<sup>404</sup>.

Dostał jednak, co wszyscy prędzej czy później otrzymują: każdemu, czego najbardziej się boi. Według relacji Aleksieja Tarasienkowa, lekarza, który opiekował się umierającym Gogolem, ostatnim zdaniem wypowiedzianym przezeń przed śmiercią była prośba: „Drabinę, szybciej, podaj drabinę!”<sup>405</sup>; o drabinie, po której dusza wchodzi po śmierci do nieba, pisał sześć lat wcześniej w ostatnim liście *Wybranych fragmentów korespondencji z przyjaciółmi*, czytał o niej w *Drabinie raj* św. Jana Klimaka. Potem „stracił przytomność, puls zaniknął, a on zachrypiął i otworzył oczy, które były zupełnie bez życia. Wydawało się, że nadchodzi śmierć, było to wszakże omdlenie, które trwało kilka minut”<sup>406</sup>. Umarł – zdaniem medyków – następnego dnia, 21 lutego 1852 o ósmej rano. Dziesięć dni wcześniej wyjął z szafy stos zapisanych zeszytów, wrzucił je do pieca i podpalił. Gdy niemal wszystko spłonęło, siedział długo zamyślony, po czym zapłakał i kazał zaprosić do siebie hrabiego Aleksandra Tołstoja. „Kiedy ów wszedł, wskazał mu dopalające się kartki i z goryczą powiedział: «Oto, co zrobiłem! Chciałem spalić niektóre rzeczy od dawna do tego przygotowane, a spaliłem wszystko! Jakże kusiciel jest silny – oto, do czego mnie popchnął!”<sup>407</sup>. To ten sam kusiciel, który jako „czerwona świtka” zjawia się już w pierwszym utworze Gogola, w *Jarmarku w Soroczyńcach*, na razie jako wytwór bujnej ludowej fantazji, lecz sieje zamęt wśród ludzi, jakby istniał naprawdę, a kto pada jego ofiarą, czyli kto w niego wierzy, staje się „straszonym mieszkańcem ciasnej trumny”. A potem jest w każdym utworze autora *Ożenku*. Gogol hojnie szafuje diabelskością, lecz nigdy poważnie. Czart jest tam, gdzie fakty wychodzą z ram potocznego doświadczenia. Dopóki był wleczoney przez Gogola z tekstu do tekstu, a w tekstach robił, co chciał, zostawiał swojego kompana w spokoju, darząc go jeszcze piekielną zręcznością w zonglowaniu słowami. Toteż biografia Gogola jest uboga w wydarzenia i zaskakująco pomyślna.

404 A. Terc, *W tleni Gogola*, Moskwa 2003, s. 5. Cytat z Testamentu Gogola podają za: N. Gogol, *Wybrane fragmenty korespondencji z przyjaciółmi*, tłum. Feliks Netz, Warszawa 2015, s. 23.

405 A. Tarasienkow, *Ostatnie dni życia N.W. Gogola*, tłum. Henryk Chłystowski, „Literatura na Świecie” 2012, nr 1–2.

406 Tamże.

407 Tamże.